

MACIEJ KOWALSKI*

Liceum Ogólnokształcące im. Sybiraków

w Szczecińskiej Szkole Florystycznej

ORCID: 0000-0002-3848-4528

*Między kontestacją „małej stabilizacji” a pastiszem
etosu marynistycznego. Uwagi o narracjach filmu „Cała naprzód”
Stanisława Lenartowicza*

Lata sześćdziesiąte dla polskiej kinematografii były okresem szczególnych zawirowań na wielu płaszczyznach. Życie polityczne, społeczne, ale i twórcze wypełniało przewartościowanie czasów zarówno stalinizmu, jak i tzw. październikowej odwilży. Równoległe w czasach „małej stabilizacji” (jak nazwano rządy Władysława Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PZPR) stopniowo docierały zza „żelaznej kurtyny” (także do innych krajów bloku sowieckiego) elementy kultury zachodniej. Styl życia i obyczaje nowej generacji Okcydentu wzbudzały ostrożność i nieufność polskiego, quasi-komunistycznego establishmentu oraz wpływały na kondycję, charakter pokoleń na rodzimym gruncie (warto zaznaczyć, że mijało wówczas blisko 20 lat od czasów II wojny światowej; wielu ludzi już jej nie pamiętało, a to oznaczało, że zaczynali patrzeć na rzeczywistość przez pryzmat innych wartości). Na płaszczyźnie filmowej przenikanie tych tendencji wyraziło się w absorpcji zjawiska zwanego Nową Falą (podważając dotychczasowe normy i wzorce, przede wszystkim w sposobie prowadzenia narracji twórczej). Na znaczeniu zyskiwały zjawiska komercji i konsumpcjonizmu. Dużą popularnością cieszyła się literatura przygodowa, rozbudzająca wyobraźnię oraz zachęcająca do podróży mimo nieustannego napięcia politycznego, wynikającego z zimnowojennej rywalizacji Wschodu z Zachodem. W Polsce wojenna przeszłość coraz bardziej zacierała się w zbiorowej pamięci, zastępowana przez

* Maciej Kowalski – dziennikarz, historyk, doktor nauk humanistycznych, nauczyciel szkolny i akademicki, pedagog. Autor kilkunastu tekstów: naukowych, popularnonaukowych, esejów oraz omówień. Współredaktor serii monograficznej: „Film. Historia i konteksty”. Współpracował m.in. z Muzeum Narodowym w Szczecinie (2020–2021) oraz LO im. Sybiraków w SSF (2022–2023). Publikował na łamach m.in. „Polish Biographical Studies” oraz „Elewatora”.

zmagania z (pozostawiająca wiele do życzenia) peerelowską rzeczywistością. Okres tzw. małej stabilizacji na przełomie pięcioleci tej dekady wchodził w kolejną fazę. Trudno w pełni określić to zjawisko w perspektywie historycznej. Marcin Zaremba podaje kilka wartościowych uwag co do jego specyfiki: „Zwykle pod pojęciem «mała stabilizacja» rozumie się okres odmienny od stalinowskiej rewolucji odgórznej i inny od gierkowskiej przyspieszonej industrializacji. (...). Być może «mała stabilizacja» to typowy czas «po», w którym następuje uspokojenie społecznych nastrojów i umocnienie struktur władzy po okresie burzy i naporu (...). Stabilizacja, rozumiana przede wszystkim jako przeciwieństwo ruchliwości przestrzennej, migracji, była faktem społecznym (...). Badani mieszkańcy Świnoujścia, Szczecina, Stargardu i innych polskich miasteczek wykazywali bardzo wysokie poczucie stabilizacji, gdyż większość z nich (ponad 80 proc.) była zadowolona z osiedlenia się w tych miejscowościach”¹.

Polskie kino Gomułkowskiej dekady w różnym nasileniu kontestowało dorobek zarówno stalinowskiego socrealizmu pierwszej połowy lat pięćdziesiątych (za ideologiczny schematyzm), jak i nieco tylko późniejszą Polską Szkołę Filmową (za defetyzm oraz nadmiarowe psychologizowanie). Dwa ważne dla X Muzy wydarzenia tego okresu, czyli Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie kinematografii (1960 r.) oraz zjazd w Jabłoncej (1963 r.) sugerowały dystansowanie się od spuścizny obu tych nurtów i wysuwały postulaty stworzenia na nowo wzorca filmu wychowawczego, ideowego w duchu myśli marksistowskiej. Na przekór jednak temu, chcąc przyciągnąć publiczność do sal kinowych, uznawano też wagę filmów rozrywkowych, komediowych. Stawały się one zresztą coraz popularniejsze w opozycji do tzw. kina wysokiego.

Kilka wartościowych uwag na temat istoty samej komedii wygłosiła Iwona Rammel. Twierdziła mianowicie: „Świat przedstawiony polskich komedii polaryzuje się zatem względem konfliktu swój – obcy. W latach sześćdziesiątych wrogowie rozmaitej maści nachodzą nas rzadziej niż w poprzedniej dekadzie. Za to my częściej wyjeżdżamy do nich. Ta nowa opcja ma swoje niebagatelne zalety: do konfrontacji dojdzie i tak, a zyskuje on na widowiskowości (...). Obcokrajowcy polskiego pochodzenia traktowani są ze szczyptą szyderstwa (...). (...) Miłość Polaka komediowego nigdy nie narusza naszych sojuszy. Obcy wszakże – to nie tylko cudzoziemiec. Obcym może być także

¹ M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki i S. Stępień, Warszawa 2004, s. 25–26.

rodak, jeśli jest zamożny lub choćby zamożnym być pragnie, czyli hołduje «nie naszym» wartościom. Rzeczą dotyczy zamożności aroganckiej i ostentacyjnej, ponieważ w latach sześćdziesiątych całkiem przyzwoty dobrobyt zdążył stać się udziałem wszystkich komedio-Polaków”².

Myśląc o polskich reżyserach komedii okresu PRL-u przywołujemy w pamięci głównie trzy nazwiska: Stanisława Bareję, Tadeusza Chmielewskiego oraz Stanisława Lenartowicza. W niniejszym artykule chciałem wspomnieć o ostatnim z nich oraz o jego dziele, które było wyrazicielem powyższych tendencji – z jednej strony miłości do morskiego podróżowania, a także kina oraz literatury przygodowej, z drugiej zaś stanowiło ekwiwalent potraktowanej „z przymrużeniem oka” peerelowskiej monotonii. Było to tym bardziej znamienne, że akcja tego filmu działa się w Szczecinie, jednym z ważniejszych punktów na mapie robotniczej propagandy PRL-u. Chodzi o *Całą naprzód* Stanisława Lenartowicza z 1966 roku. Jak podkreślają znawcy biografii, reżyser od samego początku przejawiał artystyczne predylekcje, co wyraziło się najpełniej w debiucie pełnometrażowym, przez wielu krytyków i znawców kina uznawanym jednocześnie za największe jego osiągnięcie – *Zimowym Zmierzchu*. Jednocześnie życie polityczne Lenartowicza różniło się od wielu jego kolegów i koleżanek z branży. Aktywny uczestnik Armii Krajowej, represjonowany i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego zachowywał dystans do wszelkich dezyderatów wyznaczających polską rzeczywistość po II wojnie światowej. Przykładem tego była choćby początkowa praca w Wytwórni Filmów Oświatowych, stanowiącej swoisty „azyl w czasach socrealizmu”³. Większość jego dorobku można oceniać jako nie tylko rodzaj zawołowanej krytyki systemu, ale również samego środowiska twórczego. Przede wszystkim tego związanego z Polską Szkołą Filmową, utożsamianą z Andrzejem Wajdą⁴. Jak podkreślano, Lenartowicz szedł własną drogą, a jego filmografia nie jest jednorodna gatunkowo.

Scenariusz do tej komedii napisał Lenartowicz razem z reportażystką Ewą Szumańską, z którą podzielał swoje zamiłowanie do morza i dalekich podróży⁵, a także niechęć do „komuny”⁶. Za zdjęcia odpowiadał Tadeusz Wieżan i Jerzy Stawicki. Produkcją zaś zajął się zespół fil-

² I. Rammel, „Dobranoc, ojczyzno kochana, już czas na sen...”. *Komedia filmowa lat sześćdziesiątych*, [w:] *Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*, red. T. Miczka, A. Madej, Katowice 1994, s. 66–67.

³ *Stanisław Lenartowicz. Twórca osobny*, red. R. Bubnicki i A. Dębski, Wrocław 2011, s. 20.

⁴ Tamże, s. 21.

⁵ Tamże, s. 22.

⁶ Tamże, s. 32.

mowy „Kadr”. Do głównej roli reżyser zdecydował się wziąć „gwiazdę młodego pokolenia” Zbigniewa Cybulskiego. Jego angaż nie był dla wielu taki oczywisty, biorąc pod uwagę rozrywkowy aspekt tego dzieła. Aczkolwiek Lenartowicz konsekwentnie utrzymał jego kandydaturę do samego końca realizacji. Wspomnienia Lenartowicza po latach wskazywały, że był zadowolony z pracy Cybulskiego. Miał powiedzieć: „Jego marynarz nie jest w ogóle marynarzem. Jest marynarzem konkretnym, niepowtarzalnym, polskim. Z bagażem radości i smutków tego kraju, z wdziękiem i romantycznością tego narodu. W jego marynarzu jest cząstka każdego z nas”⁷.

Czesław Petelski jak najbardziej słusznie ocenił, że film przypomina trochę *Pamiętnik znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego⁸. To uwaga znacznie cenniejsza niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Albowiem to nie tylko nawiązanie do niedawnej (1964 r.) adaptacji filmowej Wojciecha Jerzego Hasa (w głównej roli wystąpił zresztą Z. Cybulski), ale również zasygnalizowanie, że tym razem mamy do czynienia z pewnego rodzaju pastiszem. Trafność tego wyboru pozostawała jednak dyskusyjna. Krytycznie film Lenartowicza przyjęli m.in. Jerzy Bossak oraz Starski. Ten ostatni powiedział: „To jest na pewno utwór niepoważny. Wszystko to co nazywamy gagami to są popłuczyny (...) Taki mam stosunek do wszystkich sposobów rozśmieszania, jakie mamy w tym filmie (...). Jestem wstrząśnięty jak Bosak może nawet bardziej”⁹. Koniuczek nie miał zastrzeżeń („Chyba będzie się podobać publiczności”¹⁰; „film bezbrakowy”¹¹).

Przed premierą prasa donosiła, że na potrzeby większej wiarygodności reżyser wraz z Cybulskim oraz Teresą Tuszyńską udawali się wraz z marynarzami w dalekie rejsy, aby nie tylko poznać ich pracę, ale również sfotografować ciekawe, mniej lub bardziej egzotyczne miejsca (mowa m.in. o Wyspach Kanaryjskich, Casablance, czy Finlandii, do której wyruszone ze Szczecina)¹². Lenartowicz bardzo sobie ceniąc doświadczenia zdobyte zwłaszcza na tzw. Czarnym Łą-

⁷ Tamże, s. 174.

⁸ Archiwum Filмотeki Narodowej, A – 216, poz. 111, *Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej w dniu 12 XII 1966 r.*

⁹ Tamże, s. 4.

¹⁰ Tamże, s. 3.

¹¹ Tamże.

¹² (Pysz.), „Cała naprzód”, „Gazeta Robotnicza” 8 XII 1966, nr 291. Por. B. Wachowicz, *Nowy film polski. Janek marynarz*, „Ekran” 26 VI 1966, nr 26, s. 16; (ZZ), *Na morzu i w haremie toczy się akcja filmu „Cała naprzód”*, „Express Wieczorny” 6 VII 1966, nr 159; (ZZ), „Cała naprzód”, „Express Wieczorny” 21 X 1966, nr 251.

dzie miał też skierować swoich współpracowników w stronę Dakaru¹³ czy Konakry¹⁴, aby nakręcić niektóre ujęcia¹⁵. Podczas kręcenia miało dochodzić do zabawnych sytuacji oraz dużego zaciekawienia tubylców¹⁶. Wspominano o pomocy stoczni oraz Polskiej Żeglugi Morskiej (ze Szczecina), a także Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych, gdzie ekipa filmowców miała zbudować większość potrzebnej scenografii do zrealizowania fabuły (m.in. wewnątrz statku, zamku czy haremu)¹⁷. Lenartowicz tak miał mówić o samej produkcji: „W komedii chcemy ująć w formie nieco żartobliwej życie na statku, rejsy do różnych portów świata. Europa w «Całej naprzód» pokazana będzie wycinkowo, a główną uwagę skierujemy na egzotykę Afryki”¹⁸. Jak podkreślano, w trakcie rozprawiania nad projektem: „Zamiarem Stanisława Lenartowicza jest stworzenie postaci marynarza «chwalipięty» na wzór literackich postaci Münchhausena¹⁹, Falstaffa²⁰, Paska²¹, Zagłoby czy bohaterów «Łgarzy pod Złotą Kotwicą» Jerzego Szaniawskiego”²². W jednej z gazet sugerowano nawet, że: „Wszystko wskazuje na to, że będzie to pierwszy polski film morski pozbawiony uchybień i błędów, które w innych filmach o tej samej tematyce tak bardzo raziły widzów i denerwowały ludzi morza”²³.

¹³ Stolica Senegalu.

¹⁴ Stolica Gwinei, w dużej mierze zlokalizowana na wyspie Tombo nad Oceanem Atlantyckim.

¹⁵ (mar), „Cała naprzód!”, „Tygodnik Morski” 12 VI 1966, nr 24.

¹⁶ (Pysz.), „Wrocławscy filmowcy w Afryce”, „Gazeta Robotnicza” 23–24 VII 1966, nr 29.

¹⁷ K. Garbien, Reportaż z realizacji filmu „Cała naprzód”. Niepokój przed podróżą, „Film” 15 V 1966, nr 20, s. 10–11.

¹⁸ Z. SOS., IKP rozmawia ze znanym reżyserem „Cała naprzód”, „Ilustrowany Kurier Polski” 5 II 1966, nr 30. Por. I. Pyszniak, „Cała naprzód” do Afryki, „Gazeta Robotnicza” 9–11 IV 1966, nr 14, s. 7.

¹⁹ Bohater powieści niemieckiego pisarza Rudolfa Ericha Raspe’ego z drugiej połowy XVIII wieku był wzorowany na autentycznej postaci awanturnika i podróżnika barona Hieronymusa Carla Friedricha von Münchhausena. Tekst posiadał akcenty charakterystyczne dla gatunku literatury awanturniczej i fantastycznej.

²⁰ Sir John Falstaff to bohater w sztukach Williama Szekspira, w swojej budowie zbliżony do Sienkiewiczowskiego Zagłoby.

²¹ Chodzi zapewne o Jana Chryzostoma Paska i jego *Pamiętniki* pisane w drugiej połowie XVII wieku i uznawane za jedno z ważniejszych osiągnięć literackich polskiego baroku, znane również z łączenia różnych konwencji gatunkowych.

²² CAF – Wołoszczuk, brak tyt., „Gazeta Zielonogórska” 17 V 1966, nr 115.

²³ P. Wiszniewski, „Cała naprzód” wchodzi na ekrany, „Głos Tygodnia” 5 II 1967, nr 6.

Akcja filmu rozpoczyna się sceną na morzu. Kurs statku uzupełnia muzyka przypominająca egzotyczne rytmy. Młody marynarz Janek (w tej roli Zbigniew Cybulski²⁴) przybywa do portu w Szczecinie. Tam rozpoznaje swojego dawnego kolegę Leona (w tej roli Zdzisław Maklakiewicz). Zaczynają wspominać stare czasy. Przepływają łodzią obok stoczni remontowej. Wspólnie siadają na ławce po prawej stronie Odry²⁵. Mężczyźni zaczynają dyskutować o warunkach na morzu, polskich statkach oraz kobietach. Leon zarzuca Jankowi, że ma złe podejście do nich płci przeciwnej. Ten w odpowiedzi postanawia opowiedzieć mu swoje przygody zanim pochłona go inne sprawy.

Podczas jednej z przechadzek po molo Janek poznaje tajemniczą kobietę – baronową Glorię (w tej roli Teresa Tuszyńska), która zabiera go na przejażdżkę swoim samochodem. Próbuje go uwieść, a następnie prosi o pozbycie się tobołu z bagażnika. Wychodzi na jaw, że tym zawiniętym pakunkiem są zwłoki męża kobiety. Przestraszony Janek chce wysiąść jak najprędzej, jednak ona nie pozwala mu na to i zwiększa prędkość. Przyjeżdżają do jej rodzinnej posiadłości, teraz opuszczonej i ciemnej. Wnętrze ułożone jest w ascetyczny, choć wytworny sposób przywodzący na myśl ponure zamczyska z horrorów. Kobieta prosi, aby zajął się jej pogrzebem, bo nie może żyć dalej ze świadomością zbrodni. Janek w ostatniej chwili ratuje zdeterminowaną mężatkę próbując odebrać sobie życie. Gdy leży trochę zamroczony ona zaczyna grać na organach, jeszcze bardziej imitując atmosferę jak z filmów grozy. Kiedy leżą wspólnie na skórze przychodzą tajemniczy goście szukając barona. Gloria powiadamia ich, że to Janek jest mordercą jej męża. W momencie, gdy Janek ma zostać zatrzymany okazuje się, że cała akcja była zaaranżowaną sceną do filmu, a wszystko podpatrywał reżyser – baron.

Druga opowieść Janka, obrazująca jego kontakty z kobietami ma swój początek zaraz po zakończeniu kursu na szwedzkim statku. W jednym z barów poznaje Dolores. Proponuje mu ona wyjazd statkiem „Rosita”. Statek nie wygląda zachęcająco, a raczej przypomina nawiedzony okręt z filmów grozy. Chłopak wsiada jednak na pokład, żądny ryzyka i adrenaliny. Janek wytyka przy okazji Leonowi jego defensywny charakter. Załoga nie jest zachwycona obecnością Janka. Najbardziej okazuje to bosman (w tej roli Jerzy Nowak), który nakazuje mu się wynosić w pierwszym napotkanym porcie. Uważa, że nowy pasażer jest za młody. Dochodzi do nietypowych zdarzeń. Samobójstwo popełnia jeden z marynarzy. Kilkanaście godzin później martwy zostaje znaleziony bosman. Śledztwo prowadzone przez kapitana

²⁴ To jedna z ostatnich ról tego aktora. Zginął 8 stycznia 1967 r.

²⁵ Okolice obecnego Urzędu Celnego oraz Łasztowni.

(w tej roli Zdzisław Karczewski) zmierza w kierunku oskarżenia Janka o zbrodnię. Cień podejrzania rzuca kucharz. Wkrótce podczas rozmowy z jednym z marynarzy (w tej roli Zdzisław Kuźniar) wychodzi na jaw, że załoga przemyca narkotyki za ocean. Stąd atmosfera wykluczenia Janka, którego posądzano o to, że jest agentem policji. Wywiązuje się bójka. Wszyscy chcą go zasztyletować... Janek przerywa opowieść w kluczowym momencie twierdząc, że zmienił statek wyskakując przez burzę. Historię kończy zarzut Janka, że Leon niewystarczająco wyczuwa opowiadane przez niego losy.

Następna przygoda rozegrana zostaje w Dakarze. Janek pływa na luksusowym statku, spędzając czas na grze w brydża. Pewnego dnia kapitan (w tej roli Zdzisław Maklakiewicz) flirtując z jedną z pasażerek dostrzega za burzą butelkę. Kaze ją wyłowić. Odnajduje w niej list od „króla Neptuna” pisany gotykiem. Nadawca napisał, że załoga wymordowała wszystkich swoich ludzi i teraz ich dramatyczny los może wpłynąć na innych pływających po morzu. Od znaleziska wszyscy od razu się dystansują, a kapitan samotnie, wykorzystując swoje dziennikarskie kontakty i licząc na rozgłos, próbuje rozgryźć tajemnicę zapisaną na kartce papieru i przepisuje ją, przeznaczając do redakcji. Pewnej nocy słyszy dziwne głosy na korytarzach i ma przywidzenia: jego buty zaczynają przypominać znalezioną butelkę, są podobnie zaorośnięte i oblepione wodorostami. Nazajutrz dowiaduje się od członka załogi, że jeden z marynarzy zwariował i prosi o przeniesienie na inny statek, w obawie przed zniszczeniem „przekleństwa hitlerowskiego samobójcy”. Po chwili wypada za burzę. Po kilku dniach traci przytomność jedna z pasażerek, Sabina (w tej roli Teresa Tuszyńska), a na korytarzu widać dziwne, świecące ślady od butów. Podejrzenia padają na kapitana. W nocy zrywa się potężny sztorm. Kapitan, nie mogąc zasnąć ani utrzymać równowagi na chwiejącym się pokładzie, pakuje swoje rzeczy. Ponadto na korytarzu spotyka przerażającą zjawę. Schodzi na hiszpański łódź (przy najbliższej okazji) i ślad po nim ginie.

Ostatnia opowieść przenosi Janka do Casablanki. Tam trafia do posiadłości Ekscelecji (w tej roli Leon Niemczyk) i jego haremu. Spotyka ósmą żonę Wandę (w tej roli Teresa Tuszyńska), która planuje opuścić swojego męża. Chce do tego wykorzystać Janka przebijając się w mundur młodego mężczyzny. Intryga zostaje dość szybko wykryta. Ekscelekcja wchodząc do sypialni zastaje Janka w łóżku, włącza alarm blokuje wszystkie wyjścia. Drzwi zatrząskują się tuż przed Wandą. Kochankowie znajdują sposób na kolejną ucieczkę. Szybko jednak zostają złapani. Nad Jankiem roztaczają teraz opiekę pozostałe żony. Uświadamia sobie jednak ułudę tego luksusu. Dlatego też wyrzuca przez zakotrowane okno gazetę z prośbą o pomoc. Odnajduje

ją pewien oficer, z którym Janek chce tak samo zamienić się mundurami. Chłopak kończy opowiadać swoje dzieje. Jednocześnie odczuwa smutek z powodu utraty ukochanej panny (zaraz na początku filmu dowiaduje się, że wyszła za męża). Leon pociesza Janka, że na „Święto morza” do Szczecina przyjeżdża wiele interesujących dziewczyn. Chce ustalić następne spotkanie, jednak Janek mówi mu, że wyjeżdża na trzy miesiące do Afryki. Widzą się jeszcze przez moment kolejnego dnia, gdy jeden pracuje w stoczni, a drugi wyrusza w kolejną podróż.

Premiera filmu miała miejsce w Szczecinie, co skrzętnie odnotowali dziennikarze²⁶. W prasie wydawano oceny pozytywne. Jeden z recenzentów zwracał uwagę, że film będzie interesujący, szczególnie dla mieszkańców Wybrzeża i podkreślał, że jednym z głównych inicjatorów jego powstania była szczecińska Polska Żegluga Morska, wspierająca go konkretnymi środkami. O twórcach zaś pisał: „Chytrze też przeprowadzili zamysł odmitologizowania przy tej okazji zawodu [marynarza – dop. M.K.], o którego przedstawicielach mówi nawet piosenka, ślawiąca marynarskie «dolce vita». Fantazji tu co niemiara, przechwałek, sympatycznego «bujania», pogodnej kpiny, dowcipu słownego i sytuacyjnego”²⁷. Janusz Gazda o produkcji: „Potwierdziła ona specyficzność zainteresowań Lenartowicza, inklinację do humoru nieco fantastycznego, do sytuacji wyimaginowanych. (...) Zawsze jednak perypetiom towarzyszy nuta ironii czy groteski, a większość z nich kończy się zabawną i zaskakującą pointą. W sumie film sympatyczny, lekki i wesoły”²⁸. W podobnym tonie relacjonował inny opiniujący: „Jest filmem zrobionym zgrabnie, chwilami z niemałym wdziękiem, posiadającym dobrą obsadę aktorską”²⁹. Kolejna opinia: „Z całą pewnością film ten można zaliczyć do bardziej udanych. Jest to na pewno komedia o poważniejszych ambicjach niż kolorowe giganty z Łazuką i Olbrychskim”³⁰. W „Słowie Polskim” akcentowano: „Roi się od słownego i sytuacyjnego humoru, a dzięki sprawnej na ogół realizacji oraz nakręconym w afrykańskich i skandynawskich portach plenerom «Cała Naprzód» jest bardzo widowiskowa”³¹. Z pewną widoczną ambiwalencją wypowiadał się recenzent „Głosu Koszalińskiego”: „To bardzo wesoła, żywa komedia, choć pod

²⁶ (Pysz.), „Cała naprzód” na ekranie, „Gazeta Robotnicza” 11 IV 1967, nr 85; (js), „Cała naprzód”. Prapremiera w „Kosmosie”, „Głos Szczeciński” 13 IV 1967, nr 87.

²⁷ L. Kosycarz, *Filmy tygodnia. Cała naprzód*, „Głos Wybrzeża” 22–23 IV 1967, nr 95.

²⁸ J. Gazda, *Film. Dobra zabawa*, „Głos Pracy” 19 IV 1967, nr 93.

²⁹ W. Głowacz, „Cała naprzód”, „Głos Tygodnia” 16 IV 1967, nr 16.

³⁰ S. Sierecki, *Co nowego na ekranach?* „Cała naprzód”, „Wieczór Wybrzeża” 18 IV 1967, nr 91.

³¹ (Halma), *Filmy i opinie. Cała naprzód*, „Słowo Polskie” 20 IV 1967, nr 92.

koniec na równi ze słuchaczami czujemy się trochę zmęczeni mnogością przygód Janka – marynarza. Niezbyt wyrazista jest też pointa filmu, mająca postawić ironiczny cudzysłów i dyskretnie wskazać, że życie polskiego marynarza nie polega na przygodach (...). (...) «Całą naprzód» możemy więc nazwać udanym filmem. Filmem, który cieszyć się będzie chyba zasłużonym powodzeniem”³².

Umiarkowany zachwyt wyrażał Płużański, chwalać przy tym rolę Cybulskiego: „Być może żywsze tempo i większa różnorodność sytuacji zabawnych nadałyby «Całej naprzód» jeszcze więcej atrakcyjności, ale to co, otrzymaliśmy w zupełności powinno nam wystarczyć dla miłego spędzenia wieczoru. Jest to bowiem film zrobiony z dużą kulturą i nie małym wkładem talentu”³³. Podobny ton podtrzymywał Jerzy Eljasiak, czyniąc istotną uwagę co do kreacji Cybulskiego oraz doceniając autentyczne plenery: „Z tych wszystkich opowieści (...) bez większego trudu mogła powstać piramidalna bzdura. Tymczasem oglądamy wcale zręcznie (wyłączając pewne dłużyzny i rozwlekłości) skonstruowaną i z humorem zrelacjonowaną historyjkę, na którą patrzymy ze znacznym zainteresowaniem i nie bez uśmiechu. Wszystko to jest strawne i dość zabawne dzięki cudzysłowowi jakim opatrzone zmyślane przygody Janka-marynarza, dzięki poczuciu humoru scenarzystów i co najmniej poprawności warsztatowej oraz aktorstwu Zbigniewa Cybulskiego, którego talent i intuicja aktorska objawia się i w tym, że nie pozwala sobie ani przez chwilę na jakże nęcącą w takim wypadku szarżę i przerysowania”³⁴. Pewien niedosyt diagnozował Zbigniew Klaczyński, również przypisując pozytywy wcieleniom Cybulskiego: „Komedia, zwłaszcza na tle niektórych ostatnich i pokrewnych utworów, wyróżnia się niewątpliwie kulturą, a także – co u nas bardzo rzadkie – dobrą koncepcją dobrą koncepcją scenariusza. (...) Film nie wygrywa do końca swych własnych możliwości. Jest jakby przyciężki w stosunku do aranżowanych sytuacji, które domagałyby się większego tempa, niekiedy zaś – wyższego lotu wyobraźni. (...) W porównaniu z «Giuseppe w Warszawie» – uprzednią i naprawdę udaną komedią reżysera Lenartowicza – «Cała naprzód» jest utworem na pół obrotów”³⁵. Zwracano także uwagę na rzadki w kinie polskim potencjał humorystyczny: „Przygody naszego marynarza – gadyły nie są zbyt wymyślne, ale pełne gagów, komicznych spiętrzeń sytuacyjnych, a także – chwilami tylko słabnącego – tempa akcji. Opowie-

³² B.a., *Cała naprzód*, „Głos Koszaliński” 25–27 III 1967, nr 73/4. [Przy identycznej recenzji z innej kopii czasopisma autor podpisany jest „Marta”].

³³ T. Płużański, *Cała naprzód*, „Gazeta Poznańska” 22–23 IV 1967, nr 95.

³⁴ J. Eljasiak, *Fantastyczna opowieść wilka morskiego*, „Sztandar Młodych” 17 IV 1967, nr 91.

³⁵ Z. Klaczyński, *Film. Cała naprzód*, „Trybuna Ludu” 19 IV 1967, nr 107.

dziane są i przez aktorów i przez reżysera z konieczną dozą kpinki, lekko, z przymrużeniem oka, a więc i w miarę dowcipnie. Kontrasty zalanego ulewą nabrzeża szczecińskiego z barwną (...) scenografią przygodową, niewymuszony tok narracji i zabawne jej przerywniki, wprowadzenie przygodnych słuchaczy w akcję (...) historyjek, wreszcie pointa filmu – wszystkie te elementy sprawiają, że komedia «Cała naprzód» staje się sympatyczną zabawą. Służy temu i gra aktorów, w której tylko Tuszyńska jakoś nie potrafiła uchwycić tonu wspólnej zabawy³⁶. Beylin podkreślała: „Stanowi on [film *Cała naprzód* – dop. M.K.] jak gdyby powrót do dawnych komedii filmowych, w których podstawowymi elementami były ruch i niewybredny humor”³⁷. Jedną z recenzentek chciała widzieć kreację Cybulskiego jako główny, jeśli nie jedyny, walor produkcji³⁸. Akcentowano, że podczas niektórych seansów – odzew publiczności niezwykle żywiołowy oraz pozytywny³⁹.

Bywały jednakże również głosy krytyczne. Chaturski wystąpił w dość ostrym tonie: „Ale to chyba niedobrze, że komedia jest nieśmieszna, a w każdym razie wygląda mi to na anachronizm genetycznie sięgający czasów odległych. «Cała naprzód» jest tak zrealizowana, jakby twórcom zabroniono zmuszać widzów do śmiechu”⁴⁰. Jako dowód „zwykłego niechlujstwa”⁴¹ niektórych scen podawał ucieczkę po ulicach Casablanki. Konkludował: „Film rozpadł się na skecze, luźno z sobą związane. Brak mu tempa, będącego przecież w filmach przygodowych warunkiem sine qua non ekranowej witalności. Więc szkoda, że nie traktujemy b a r d z o s e r i o swoich obowiązków zawodowych. Mam do tego filmu zasadniczą pretensję o nudę ziejącą z wielu metrów taśmy. Mam także pretensję o ubóstwo wyobraźniowe, o brak pomysłowości i bezbarwne aktorstwo. Ale film jest dzięki temu doskonale niejaki: niktogo nie zabawi, nikogo nie zaczepi, nikogo nie ucieszy”⁴².

A to dłuższy fragment innego głosu negatywnego: „«Cała naprzód» nie przejdzie do historii kinematografii. Nie byłoby w tym większej tragedii, gdyż około 90 proc. wszystkich filmów produkowanych na świe-

³⁶ B.a., *Zygmunta Lichniaka listy do kinomanów. Zabawna komedyjka czyli „Cała naprzód”*, „Słowo Powszechnie” 9 V 1967, nr 109.

³⁷ S. Beylin, *Plotki o filmie. O uroczym łgarzu, niezwykłych przygodach i ulewnym deszczu*, „Kulisy” 30 IV 1967, nr 18.

³⁸ M. Szejnert, *Niezwykłe przygody marynarza*, „Nasza Ojczyzna” IX 1967, nr 9.

³⁹ B.a., *Na ekranie. »Cała naprzód« – albo: „Mów mi Gloria”*, „Express Wieczorny” 17 IV 1967, nr 92, s. 6.

⁴⁰ R. Chaturski, *Aktualności filmowe. Cała naprzód*, „Głos Szczeciński” 15–16 IV 1967, nr 89.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

cie takich szans nie ma, gdyby nie fakt, iż «Cała naprzód» nie ma także większych szans, aby przejść do historii polskiej kinematografii. A to już chyba klęska, gdyż konkurencja tu znacznie mniejsza, tym bardziej jeśli się startowało w tzw. grupie marynistycznej, reprezentowanej dotychczas przez anachroniczną «Załogę», nieudane «Wraki» i dobrze notowanego «Orła»⁴³. I dalej: „«Cała naprzód» pomyślana została jako film – komiks. Nie jest to zamiar, którego wielkość mogłaby przytłaczać, ale przecież dobry film – komiks też się liczy. Niestety to nie jest ani dobry komiks, ani tym bardziej film. Pierwszemu zabrakło rozmachu, fantazji i polotu, drugiemu pozostało już tylko wiernie rejestrować brak polotu, fantazji i rozmachu»⁴⁴. Podsumowano zaś: „FRANCUZI MAWIAJĄ; że może być nawet błaga, jeśli jest tylko dobrze opowiedziana. Ten film miał być właśnie taką dobrze opowiedzianą błagą, marynarską błagą. I chociaż tym, który nam te wszystkie historie opowiada jest sam Z. Cybulski, to jednak nie jest to dobrze opowiedziana błaga»⁴⁵. Na sam koniec pozwolono sobie chyba na zawołaną złośliwość wobec twórców i produkcji: „WŁAŚCIWIE nie wypada pisać źle o filmie, który co najmniej dziesięć procent swojej «pojemności» przeznaczają na prezentowanie, poprzez efektowną ścianę deszczu, panoramy Szczecina (...). Dlatego też (...) powiem o największym plusie tego obrazu: (...) trwa stosunkowo krótko»⁴⁶. A to już inny, ale mniej surowy głos: „Film jednak lepiej się przedstawiał się w zapowiedziach niż w realizacji. Zabrakło mu lotności, poezji i związanej z nią baśniowości. (...) Otóż twórcy filmu urządzili się tu bardzo niewygodnie – ustawiając cztery postacie pod daszkiem. To skrepowanie sytuacyjne odbija się na skrepowaniu psychologicznym; także na grze aktorów. Joseph Conrad⁴⁷ usadzał swoich narratorów tradycyjnie w fotelach, ale umiał ich przy tym interesująco pokazać. Same zaś opowieści przedstawiają się miejscami naprawdę zabawnie, miejscami nieco płasko i rozwlekle. Z tym wszystkim «Cała naprzód» nie jest chyba krokiem naprzód w rozwoju naszej komedii filmowej»⁴⁸.

⁴³ M. Szymczyk, *Na wielkim ekranie. Błaga jest sztuką trudną*, „Kurier Szczeciński” 18 IV 1967, nr 91.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Joseph Conrad (1857–1924) – angielski pisarz i eseista, polskiego pochodzenia (właśc. Józef Konrad Korzeniowski). W swojej twórczości ukazywał problematykę filozoficzną i społeczną, czerpiąc z własnych doświadczeń zdobytych podczas służby we francuskiej i brytyjskiej marynarce. Często też umieszczał akcje swoich tekstów na tle morza lub egzotycznych, dalekich krajów (np. *Szaleństwo Almayera*, *Lord Jim* czy najbardziej znane *Jądro Ciemności*).

⁴⁸ (kaj), *A w kinach...*, „Gazeta Robotnicza” 27 IV 1967, nr 99.

Po latach Kurpiewski potwierdzał zasadność patrzenia na film Lenartowicza przy uwzględnieniu kontekstu twórczego: „Oczywiście to kino akcji w wydaniu Lenartowicza nikogo dzisiaj nie jest w stanie zwalić z nóg. Dzisiaj jego «zakrecona» fabuła może co najwyżej wzruszać swoją... prostotą. Pamiętajmy jednak, że ten film od początku pomyślany był jako pastisz i komediowa gra z przygodową konwencją. Poza tym swoista realizacyjna staroświeckość tylko przydaje mu uroku. Podobnie zresztą jak wpisany w ten film humor, który z biegiem lat wcale się nie starzeje, a któremu patronuje «Kabaret Starszych Panów»”⁴⁹. Zwracano również uwagę, że poetyka filmu wpisywała się w krzewienie aktywnych postaw życiowych, mitologizację powszedniej rzeczywistości oraz modne w tamtych czasach (także za sprawą tendencji postmodernistycznych i nihilistycznych w filozofii czy literaturze Zachodu) przekonanie o braku prawdy lub jej subiektywności (w późniejszym czasie zjawisko nazywane postprawdą)⁵⁰.

Cybulski ostatecznie potwierdził swoją wszechstronność udanie realizując model komediowy i autoironiczny (wspominane już odwołania do *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Hasa). Podobnie Maklakiewicz, którego Leon miał być „typowym dla drugiej połowy lat 60. wytworem peerelowskiej małej stabilizacji. Facetem przyzwyczajonym do tego, że na każdym kroku – i to oficjalnie – wciska mu się kit. A zmyślenia marynarza-bajarza przynajmniej nie odnoszą się do wykonanych planów, ton urobionego węgla czy kilometrów zwalcowanej stali”⁵¹.

Patrząc z perspektywy czasu można filmowi *Cała naprzód* zarzucić wiele. Brak dramaturgii, mało frapujące opowieści głównego bohatera (niezależnie od planowanej konwencji i ich znaczenia) to tylko niektóre z nich. Obraz nie budzi dziś większych emocji. Na tle innych osiągnięć Lenartowicza czy Cybulskiego wydaje się mało intrygujący. Niemniej można w nim dostrzec – jak w soczewce – spłot pewnych tendencji twórczych, będących wynikiem nawarstwiania się różnych zjawisk. Warto też odnotować, że film *Cała naprzód* wyrażał ewolucję motywu tzw. Ziemi Odzyskanych w PRL-u (tutaj na zasadzie figury *pars pro toto* – miasta Szczecina). Z miejsca pełnego wojennych niebezpieczeństw stały się one doświadczeniem „prozy życia” PRL, codzienności, będącej punktem wyjścia do fantazji, konwencji niemalże baśniowej. Warto zauważyć, że niektórzy bohaterowie występujący w opowieściach młodego marynarza jednocześnie ich słuchają, chroniąc się przed deszczem wraz z Jankiem i Leonem pod zadaszeniem. Ulewa jest tu bowiem czynnikiem inicjującym, pobu-

⁴⁹ L. Kurpiewski, *Opowieści morskiej treści*, [w:] „Skarby Polskiego Kina”, s. 4.

⁵⁰ Tamże, s. 10.

⁵¹ Tamże.

dzającym całą historię. Innymi słowy – film Lenartowicza to nie tylko podróż po dalekich stronach naszego globu, zbierająca o nich tajemnice, ale również podróż po polskiej ziemi. Film Lenartowicza jest przede wszystkim ucieczką „na chwilę ułudy – przed PRL-owską nudą i chandrą”⁵².

BIBLIOGRAFIA:

MATERIAŁY ARCHIWALNE:

Stenogramy Komisji Kolaudacyjnej (AFN).

PRASA:

- „Ekran” (1966).
- „Express Wieczorny” (1966, 1967).
- „Film” (1966).
- „Gazeta Poznańska” (1967).
- „Gazeta Robotnicza” (1966, 1967).
- „Gazeta Zielonogórska” (1966).
- „Głos Koszaliński” (1967).
- „Głos Pracy” (1967).
- „Głos Szczeciński” (1967).
- „Głos Tygodnia” (1967).
- „Głos Wybrzeża” (1967).
- „Ilustrowany Kurier Polski” (1966).
- „Kulisy” (1967).
- „Nasza Ojczyzna” (1967).
- „Słowo Polskie” (1967).
- „Słowo Powszechne” (1967).
- „Sztandar Młodych” (1967).
- „Trybuna Ludu” (1967).
- „Tygodnik Morski” (1966).
- „Wieczór Wybrzeża” (1967).

OPRACOWANIA:

- Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki i S. Stępień, Warszawa 2004.
- Stanisław Lenartowicz. Twórca osobny*, red. R. Bubnicki i A. Dębski, Wrocław 2011.
- Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*, red. T. Miczka i A. Ma-dej, Katowice 1994.

INNE:

- „Skarby Polskiego Kina”.

⁵² *Stanisław Lenartowicz...*, s.32.

MACIEJ KOWALSKI

Między kontestacją „małej stabilizacji” a pastiszem etosu marynistycznego. Uwagi o narracjach filmu Cała naprzód Stanisława Lenartowicza.

STRESZCZENIE

Polska kinematografia lat sześćdziesiątych XX wieku krytykowała dorobek zarówno stalinizmu, jak i tzw. Polskiej Szkoły Filmowej. W pierwszym przypadku za ideologizowanie przekazu, w drugim zaś za nadmierne jego psychologizowanie, nierzadko podszyte pesymistyczną wizją losu człowieka. Rodzima X Muza dekady Władysława Gomułki rozwinęła natomiast zamiłowanie do literatury przygodowej i kina podróży. Zaczęła mocniej hołdować filmowi jako rozrywce. Omawiany w artykule film *Cała naprzód* (1966/1967) Stanisława Lenartowicza spełniał te warunki, jednocześnie będąc lekkim żartem wymierzonym w życie codzienne Polski Ludowej za czasów Władysława Gomułki. Fabuła opiera się na dialogu dwóch bohaterów. Janek jest marynarzem, który zawitał do Szczecina, aby odwiedzić ukochaną. Spotyka dawnego znajomego – Leona. Ten ostatni jest robotnikiem i pracuje w stoczni remontowej. Janek opowiada mu zamorskie przygody jakie doświadczył.

SŁOWA KLUCZOWE: kino podróży, polska kinematografia, Stanisław Lenartowicz, Polska Rzeczpospolita Ludowa

MACIEJ KOWALSKI

Between the contestation of „small stabilization” and a pastiche of the maritime ethos. Some notes on the narratives of the film Cała naprzód by Stanisław Lenartowicz.

SUMMARY

Polish cinematography of the 1960s criticized the achievements of both Stalinism and the so-called Polish Film School. In the first case, for ideologizing the message, and in the second, for its excessive psychologization accompanied by a pessimistic vision of man's fate. Domestic 10th Muse of Władysław Gomułka's decade developed a passion for adventure novel and cinema of travel. Polish cinematography began to pay more attention to film as an entertainment. The film *Cała naprzód* (1966/1967) by Stanisław Lenartowicz, discussed in the article, met these conditions, while at the same time being a light joke aimed at the everyday life of the People's Republic of Poland in the times of Wladislaw Gomułka. The plot is based on the dialogue of two characters. Janek is a sailor who came to Szczecin to visit his beloved. He meets an old friend – Leon. The latter is a worker and works in a repair shipyard. Janek tells him about the overseas adventures he experienced.

KEY WORDS: travel movies, Polish cinematography, Stanislaw Lenartowicz, Polish People's Republic